

665

List z Poznania

A jednak opera

W Poznaniu już po sezonie, można więc pokusić się o ocenę tutejszych scen. Wypada ona jednoznacznie na korzyść Teatru Wielkiego im. Stanisława Moniuszki, którego ostatnia postycja reperturowa, a była nią polska prapremiera „Ognistego anioła” Sergiusza Prokofiewa, stała się wydarzeniem sezonu i z całą pewnością wejdzie do historii polskiego teatru operowego.



Teatr Wielki w Poznaniu
Fot. ZB. ZIELONACKI

I tak więc opera, której niektórzy emokierzy nie wahali się żywcem grzebać, uważając jej konwencję artystyczną za dawno przebrzmiałą i nie odpowiadającą naszym współczesnym czasom, raz jeszcze zatriumfowała.

PO stronie aktywów może sapać miniony sezon również Teatr Polski. Kierujący nim Grzegorz Mrówczyński potrafił dość szybko odtworzyć i scementować zespół aktorów, ściągając do Poznania wielu zdolnych młodych ludzi, a także aktorów warszawskich na gościnne występy. Co więcej — uruchomił drugą scenę w malej salce na teatralnym zapleczu gdzie wystawił i reżyserował „Ottar z wzniesionym sobie” Ireneusza Iredyńskiego. Niełatwy to spektakl i dla inscenizatora, i dla aktorów. Na plan pierwszy wysuwa się doskonale zapowiadający się aktor — Mariusz Puchalski w roli Piotra M. Znakomicie partneruje mu Aleksander Błaszyk grający postać szefa cenzury — Błkora, raz jeszcze potwierdzając swe wielkie aktorstwo

Za mniej udaną pozycję reperturową uważam „Proces” Fradza Kafki na dużej scenie Teatru Polskiego w reżyserii Lecha Raczyka, scenografii Wojciecha Wołyńskiego, z muzyką Lidi Zielińskiej. Realizatorom udało się wprawdzie pokazać wizję świata zdehumanizowanego i ubezwłasnowolnionego strachem, pod którego przemożnym wpływem jednostka stopniowo traci swą osobowość, ale mimo to przedstawienie należy:

W Teatrze Nowym miniony sezon stał pod znakiem kreacji Janusza Michałowskiego. Jedną z nich stworzył w „Wizycie starszej pani” Friedricha Dürrenmatta, wcielając się w postać głównego bohatera spektaklu, zarazem oskarżonego — Ila. Jego osobowość aktorska okazała się tak silna, że — zmieniła przesłanie sztuki. Na plan pierwszy wysunął się autentyczny ludzki dramat, usuwając w cień proces osuwania się mieszkańców miasta z myślą o konieczności dokonania zbrodni. W postać milionerki Klary Zachanassian znakomicie wcieliła się Sława Kwaśniewska. Na podkreślenie zasługuje również

dobre aktorstwo pozostałych wykonawców.

Ten sam teatr wystawił sztukę współczesnego dramaturga węgierskiego György Schwajdy pod tytułem „Hymn”, w reżyserii Pawła Dangelia i scenografii Michała Kowarskiego. Jest to historia alkoholika, który w „pijanym widzie” zwykł był zmuszać rodzinę nocami do śpiewania hymnu. Wprawdzie autor każe domyślać się jakichś szerszych, metaforycznych znaczeń sztuki, jednak powstał obraz, który miał budzić grozę, kilkakrotnie wywołuje nie zamierzony przez autora śmiech na widowni. W roli głównej na oklaski zasłużył Marian Pogasz, w drugoplanowej — Janusz Michałowski jako brygadzieta.

TEATR Muzyczny zakończył sezon prapremierą napisanego specjalnie dla tej sceny przez Jacka Szczygła musicalu „Myszka” do libretta opartego przez Henryka Drygałskiego na wspomnieniach Marii Rataj „Zauki grzesznego miasta”. Jest to andrusowska opowieść o poznańskim proletariacie lat międzywojennych, nafaszerowana miejscowym slangiem. Są to przedstawienia są ładne melodie, także teksty piosenek Barbary Sokolówny i żywe tempo. Gorzej ma się sprawa z akcją, bardzo słabutką, tu i ówdzie mocno papierową, ale pozbawioną melodramatycznych scenek. Z obsady na czoło wysuwa się tytułowa Myszka, w roli której występuje Czesława Urban.

W podsumowaniu warto wspomnieć o tym, że Teatr Muzyczny zrobił krok naprzód w dziedzinie stworzenia repertuaru dla dzieci. Został tu wystawiony „Magiczny cylinder”, w óym to przedstawieniu występowały dobrze znane dzieciom postaci: pszczółka Maja, Guccio, Tekla, Sindbad, pies Huckelburfy, kaczor Donald i zwierzęta z „Muppet-show”. Przedstawienie odniosło duży sukces, co — jak sądzę — będzie dla dyrekcji teatru muzycznego zachętą do dalszych prób w tym kierunku.

Henryk Borzucki